PRZEGLĄD ZACHODNIOPOMORSKI
TOM XXV (LIV) ROK 2010 ZESZYT 4
ROZPRAWY I STUDIA

Agnieszka Pawłowska
Szczecin

W poszukiwaniu wsparcia – wzajemna pomoc w organizacjach cechowych na Pomorzu Zachodnim w świetle źródeł (XVII–XVIII w.)

Statuty i uzupełniające je uregulowania prawne często poruszają kwestię szeroko pojętej samopomocy wewnątrz organizacji cechowej. Sami członkowie korporacji rzemieślniczych podejmowali działania, które miały na celu wzajemne wsparcie w trudnych sytuacjach, zabezpieczenie się i zapewnienie sobie poczucia podstawowego bezpieczeństwa. Zagadnienie to jest wprawdzie obecne w opracowaniach dotyczących cechów, rzadko jednak poświęca się mu więcej uwagi, w większości wypadków wspominając o znaczącej roli ugrupowań w kształtowaniu wszelkich aspektów życia rzemieślników, nie podejmując jednak głębszych studiów nad tym tematem[1]. Godnym uwagi wyjątkiem jest praca Zdzisława Kropidłowskiego, w całości poświęcona badaniom wzajemnego wsparcia wewnątrz korporacji[2].

Życie gospodarcze miast w XVII i XVIII w. zarówno w zakresie produkcji, jak i usług kształtowane było przez działalność organizacji cechowych. Gromadziły one przedstawicieli jednej grupy zawodowej, a na celu miały zapewnienie

[1] Dla przykładu: J. Kwak, *Rola cechów w kształtowaniu kultury obyczajowej i etyki zawodowej w rzemiośle górnośląskim*. Katowice 1995; F. Lenczowski, *Materiały do dziejów miasta Żywca od XV do XVIII wieku*. Kraków 1957; W. Reininghaus, *Gewerbe in der frühen Neuzeit*. W: *Enzyklopädie deutscher Geschichte*. Bd. 3, München 1990; I. Rolska-Boruch, *Cech złotników lubelskich (XVI–XVIII w.)*. Lublin 1997.

[2] Z. Kropidłowski, *Samopomoc w korporacjach rzemieślniczych Gdańska, Torunia i Elbląga (XIV–XVIII w.)*. Gdańsk 1997.

im jak najlepszych warunków pracy i egzystencji, dbałość o wysoką jakość oferowanych usług i ochronę danej branży przed konkurencją. Przynależność do cechów była obowiązkowa, choć niezmiennie konkurowali z nimi tzw. wolni mistrzowie czy partacze.

Jednocześnie, choć kwestie związane z pracą stanowiły zasadnicze spoiwo łączące poszczególnych rzemieślników, należy zdawać sobie sprawę z faktu, iż był to tylko fragment działalności cechów. Ich znaczenie i rola, jaką odgrywały w życiu swoich członków, wybiegały bowiem daleko poza dziedzinę zawodową. Cechy obejmowały niejako całokształt życia braci rzemieślniczej, ingerowały w życie prywatne swoich członków i kształtowały ich wzajemne stosunki, postawy moralne czy religijne, a nawet rytm dnia. Pełniły funkcję bractw religijnych, wypełniały obowiązki dotyczące obronności miasta, zapewniały godziwą rozrywkę.

Innym, w pewnym sensie fundamentalnym aspektem funkcjonowania tych organizacji było zapewnienie zrzeszonym poczucia bezpieczeństwa i stabilności. Od samego początku istnienia cechów, czyli od wieków średnich, kwestie socjalne stanowiły jedno z najważniejszych zadań stawianych sobie przez te korporacje[3]. U samej podstawy myślenia ówczesnych ludzi leżała wiara, z niej zaś wypływały zachowania oparte na przykazaniach i nauce Kościoła. Miłosierdzie, solidarność i gotowość do niesienia pomocy, a przede wszystkim pobożność – były wartościami cenionymi, poszukiwanymi i rozwijanymi. Tworzono licznie organizacje mające wzmocnić swych członków na drodze do tych wartości. Także pierwotne korporacje rzemieślnicze powstawały w znacznej mierze w tym celu. Późniejsza samopomoc w ramach cechów ma swoje korzenie właśnie w zwyczaju udzielania „wsparcia w wierze" swoim współbraciom[4].

Warunki życia miejskiego w minionych wiekach nie należały do łatwych: brakowało rozwiniętego systemu pomocy społecznej; w ciasno zabudowanych miastach często wybuchały pożary, trawiąc domy, warsztaty i niwecząc dorobek wielu lat pracy; wielkim problemem były choroby, z którymi nie umiano ani radzić sobie tak dobrze jak obecnie, ani skutecznie im zapobiegać. Wszystko to rodziło potrzebę zapewnienia sobie oparcia w innych, a także związane z nią poczucie odpowiedzialności za siebie nawzajem. Dzięki swoim strukturom i ramom organizacyjnym cechy w dużej mierze były w stanie odpowiedzieć na to zapotrzebowanie.

[3] Tamże, s. 41.

[4] Tamże, s. 122.

W odniesieniu do organizacji zachodniopomorskich zagadnienia te przynajmniej w części prześledzić można dzięki zachowanym źródłom. Najwięcej informacji zawierają archiwalia przechowywane w Archiwum Państwowym w Szczecinie i, znacznie skromniej reprezentowane, materiały z Archiwum Państwowego w Koszalinie oraz Archiwum Krajowego (*Landesarchiv*) w Greifswaldzie. Mimo szczątkowego stopnia zachowania dają one pewne pojęcie o krokach podejmowanych przez tutejsze cechy. Potwierdzeniem treści przekazanych w tych źródłach są pieczęcie znajdujące się w pierwszym z wymienionych archiwów oraz w Muzeum Narodowym w Szczecinie.

Wsparcie udzielane rzemieślnikom dotyczyło zarówno ich życia codziennego oraz zwykłych, powszednich sytuacji, jak i wypadków losowych, takich jak choroby czy śmierć. Trudne warunki pracy, w których nierzadko zdarzały się urazy bądź kontuzje, niejednokrotnie ciężka sytuacja życiowa, sprzyjająca rozwojowi rozmaitych chorób, sprawiały, iż zapewnienie opieki poszkodowanym i chorym było jednym z głównych problemów, z którymi się borykano. Dotyczyło to zwłaszcza uboższych członków cechu, czeladników miejscowych, ale i wędrownych. Opieka była bardzo kosztowna, potrzebujący nie zawsze mógł ją sobie zapewnić samodzielnie i wówczas wysiłek ten podejmowały korporacje. Poziom świadczonej pomocy był oczywiście różny, zależnie od zamożności cechu czy generalnie świadomości i możliwości istniejących w danym mieście (doświadczeni medycy, szpitale). Niekiedy zamiast fachowej opieki medycznej polecano chorego „matce gospodniej", która pielęgnowała go w jednym z pokoików schroniska dla czeladników czy w gospodzie[5]. Potrzebne sumy pochodziły wtedy z kasy cechowej, po wyzdrowieniu zaś chory miał zwrócić je w całości lub w połowie, w zależności zapewne od jego realnych możliwości. Koszty leczenia były niebagatelne. Pewne pojęcie o nich dają rachunki z miasta Gryfice, w których na przełomie XVIII i XIX w. wyszczególniono pozycje związane z tym zagadnieniem. Za opiekę lekarską nad dwoma czeladnikami zapłacono 4 talary i 20 groszy oraz 3 talary i 20 groszy; za cukier i kaszę dla chorych – 4 grosze i 3 fenigi; ponadto należało jeszcze opłacić łóżka, pościel i lekarstwa (5 talarów)[6]. Nie zawsze też kuracja kończyła się powodzeniem, zwłaszcza przy dość niskim poziomie ówczesnej sztuki medycznej. Jeżeli chory zmarł, ponie-

[5] Tamże, s. 147–159; J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 50.

[6] Archiwum Państwowe w Szczecinie (dalej APS), Cechy miasta Kołobrzeg, sygn. 134; Akta miasta Gryfice, sygn. 298, 291.

sione koszty rekompensowano sobie z dobytku nieszczęśnika i dopiero resztę oddawano ewentualnym spadkobiercom[7].

W XVII i XVIII stuleciu średniowieczny sposób myślenia o cechach jako organizacjach w dużej mierze niosących pomoc potrzebującym zmienił się, nabierając rysów bardziej pragmatycznych. Na pierwszy plan wysunęły się sprawy zawodowe, do kwestii socjalnych podchodzono natomiast nierzadko bardziej praktycznie, co wpłynęło na stosunek cechów do potrzebujących. Ciężar opieki nad chorymi starano się niejednokrotnie z siebie zrzucić, zwłaszcza w odniesieniu do obcych czeladników wędrownych, których odsyłano do rodzinnych miast, a nawet pozostawiano samym sobie. Mogło to mieć opłakane skutki, prowadząc do drastycznego pogorszenia ich stanu zdrowia, a nawet do śmierci. Praktyka ta znajduje odzwierciedlenie w edyktach i pismach królewskich, które obarczały korporacje obowiązkiem pielęgnacji chorych i nakładały znaczne kary na tych, którzy próbowali uchylić się od tej powinności. Pisma te ponawiano co jakiś czas, co świadczy o znacznej skali problemu i niechęci przynajmniej niektórych organizacji do podporządkowania się ich zaleceniom.

W 1783 r. król pruski Fryderyk II wydał edykt nakazujący cechom zjednoczenie sił, by zapewnić potrzebującym odpowiednią opiekę do czasu powrotu do zdrowia. Król określał też konsekwencje niezastosowania się do jego poleceń. W takim wypadku osoba odpowiedzialna – starszy cechu lub, jeśli go nie było, mistrz działający w mieście – miała być obciążona grzywną w wysokości dziesięciu talarów, którą to kwotę następnie miano przeznaczyć na leczenie chorego. Poważnym problemem była oczywiście kwestia finansowania kuracji. Wyliczenie jej kosztów leżało w gestii prowincjonalnego kolegium medycznego lub magistratu. Edykt szczegółowo wymienia źródła, z którego pochodzić miała potrzebna suma, wraz z określeniem ich hierarchii, co zabezpieczyć miało potrzebującego w razie wystąpienia trudności finansowych. W pierwszej kolejności finansowanie kuracji było obowiązkiem rzemieślników, którzy powinni wspólnie wyasygnować daną kwotę, gdyby zaś nie byli w stanie – wybrać ją ze swej kasy. W razie braku środków w kasie cechowej leczenie opłacić miała kasa chorych, a gdyby i w niej brakowało funduszy – kasa miejska; w ostateczności wreszcie – kasa Kamery Wojenno-Skarbowej[8].

Problem ten zauważali także sami rzemieślnicy, zaczęto więc organizować specjalne kasy, z których wkład przeznaczony był na konkretne cele związane

[7] Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 138–139.

[8] APS, Cechy miasta Koszalin, sygn. 19, nr 10.

z różnego rodzaju pomocą potrzebującym – nie tylko chorym, lecz także w razie innych wypadków losowych czy przeciwności. Tworzono więc wspomniane już kasy chorych (*Krankenkassen*), ubogich (*Armenkassen*) czy kasy pogrzebowe (*Leichenkassen*). Były one zasilane zazwyczaj z kilku źródeł. W dużej mierze fundusze pochodziły ze składek członków, wpłacanych regularnie, przeważnie raz na kwartał, po kilka groszy, przy czym zwykle składki te nie były obowiązkowe. Rezygnacja z ich wpłacania nie pozostawała oczywiście bez znaczenia w razie późniejszego zwrócenia się o wsparcie. Do kas trafiały także – w całości lub w części – kary nakładane na rzemieślników przez starszych korporacji oraz datki z puszek wystawionych w gospodach cechowych. Statuty z połowy XVIII w., znosząc liczne zwyczaje i inicjatywy, zezwoliły jednak na kontynuowanie tych o charakterze samopomocowym, w tym na wspomniane kasy, poświęcając im punkt XV[9].

Zubożałym lub dotkniętym nieszczęściem członkom organizacji udzielano pomocy na podstawie decyzji starszyzny; podejmowała ją ona na zgromadzeniu w odpowiedzi na ustną lub pisemną prośbę potrzebującego. Aby uniknąć nadużyć, prowadzono odpowiednie księgi rachunkowe, a na niektórych terenach tworzono nawet specjalne organy nadzorujące działalność zapomogową, takie jak chociażby kolegium zarządu w Prusach Królewskich[10]. Wsparcia udzielano w różnej wysokości, zależnie od możliwości, potrzeb oraz nierzadko wkładu, jaki wniesiony został do puli, czy też samego faktu uczestnictwa w składkach.

Działania samopomocowe obecne były także w codziennym życiu. Zubożałym mistrzom oddawano na przykład lepsze miejsca handlowe lub zezwalano na sprzedaż wyrobów cechu[11]. Inne inicjatywy podejmowano w odniesieniu do czeladników. Dotyczyły one zwłaszcza wędrujących, których sytuacja finansowa pozostawiała przeważnie wiele do życzenia. Żyli oni w pewnym sensie z dnia na dzień, przenosząc się bowiem z miasta do miasta, musieli wciąż od nowa szukać zajęcia; sama podróż zresztą także wymagała pewnych nakładów. Nowo przybyły zazwyczaj udawał się wpierw do gospody cechowej, gdzie goszczono go i wypytywano, aby się zorientować, co sobą reprezentuje i jakie są jego umiejętności. Następnie starszy czeladnik lub wyznaczony mistrz oprowadzał przybysza po warsztatach, usiłując znaleźć dla niego miejsce. Jeśli udało mu się dostać pracę, zobowiązany był wstąpić do bractwa i co za tym idzie, kiedy już zarobił dosta-

[9] Tamże, Cechy miasta Banie, sygn. 8.

[10] Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 147–148.

[11] J. Tandecki, *Cechy rzemieślnicze w Toruniu i Chełmnie. Zarys dziejów*. Toruń 1983, s. 95.

tecznie dużo, uiszczać należne składki[12]. W razie braku zajęcia mógł z reguły liczyć na pomoc miejscowej organizacji, która umieszczała go nawet w pełnym warsztacie na dwa tygodnie, by umożliwić zarobienie na dalszą drogę, bądź też udzielała w tym celu niewielkiej zapomogi[13]. Opłacała mu też przez kilka pierwszych dni nocleg w schronisku, jeśli sam nie mógł sobie na to pozwolić. Po reformach cechowych zwracano jednak uwagę, by kwota ta – w wysokości czterech groszy – trafiała bezpośrednio do właściciela schroniska, a nie do czeladnika, który musiał się ponadto wylegitymować odpowiednimi zaświadczeniami, aby nie poczytano go za włóczęgę[14]. W bardziej prężnych i silniejszych cechach tworzyły się bractwa czeladnicze, których zadaniem było dbanie o wspólne interesy, udzielanie wsparcia w konfliktach czy negocjacjach z mistrzami, a także w wypadku ciężkiej sytuacji współtowarzysza[15]. Bractwa takie często zakładały na własne potrzeby odrębne kasy, z których finansowano zarówno pielęgnowanie chorych czy zapomogi dla obcych, jak i pogrzeby lub opiekę nad rodzinami zmarłych.

Od samego początku istnienia cechów ogromną wagę przykładano do zagadnień związanych z godną śmiercią i pochówkiem. Idea cechów jako korporacji wspierających swych członków także w życiu duchowym znalazła naturalne odzwierciedlenie w podejściu do zwyczajów pogrzebowych i pamięci o zmarłych towarzyszach[16]. Regularnie organizowano msze święte lub nabożeństwa za ich dusze. Miało to podkreślać jedność braci oraz ich równość, niezależnie od zróżnicowania majątkowego. W wypadku śmierci członka cechu wszyscy współbracia zobowiązani byli do uczestnictwa w pogrzebie i towarzyszenia ciału w drodze do kościoła i na miejsce pochówku. Nieobecność bez zasadnej przyczyny karana była pokaźną grzywną – w 1644 r. w Słupsku wynosiła ona jednego talara[17]. Także innowiercy, których np. w Lublinie zwalniano od posług religijnych, objęci byli nakazem uczestnictwa w pogrzebach[18]. Organizowano w tym celu

[12] J. Kwak, *Rola cechów...*, s. 46; Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 91–92.

[13] Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 74–75.

[14] APS, Cechy miasta Koszalin, sygn. 30.

[15] *Geschlechtergesellschaften, Zunft-Trinkstuben und Bruderschaften in spätmittelalterlichen und frühneuzeitlichen Städten*. Hg. v. G. Fouquet, M. Steinbrink, G. Zeilinger. Ostfildern 2003 (*Stadt in der Geschichte*. Bd. 30).

[16] F. Lenczowski, *Materiały do dziejów...*, nr 34, s. 168; nr 37, s. 179. Szerzej o zwyczajach i pojęciu „dobrej śmierci" od średniowiecza i wpisaniu się cechów w te struktury zob. Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 121–135.

[17] APS, Cechy miasta Słupsk, sygn. 14, Tit. VIII.

[18] Tamże, Cechy miasta Sławno, sygn. 6, pkt 26.

uroczyste procesje. Trumna niesiona była przez czterech lub sześciu czeladników bądź młodszych mistrzów[19]. W punkcie XX statutu generalnego piekarzy z Bań obowiązek niesienia ciała, zarówno mistrza, jak i jego żony czy dzieci, obwarowano karą ośmiu groszy. Odstępowano od tych wymogów jedynie w wypadku zgonu z powodu niebezpiecznej choroby, kiedy to kwestie pochówku przejmował magistrat[20]. Zamożne cechy posiadały ponadto liczne przedmioty do oprawy i uświetnienia ceremonii pogrzebowej, takie jak całuny do przykrycia trumny, tarcze pogrzebowe, świeczniki niesione uroczyście przed duchownymi czy stroje pogrzebowe[21].

Przygotowanie uroczystości wymagało naturalnie znacznych nakładów finansowych. Nie zawsze koszt pochówku był jednakowy, zależało to od jego wystawności, będącej z kolei funkcją i świadectwem zamożności całej korporacji. Osobom niosącym ciało należała się określona gratyfikacja (w 1742 r. był to talar i 8 groszy), zmarłego należało przygotować do pogrzebu – opłacić balwierza, zadbać o oprawę nabożeństwa oraz późniejszy poczęstunek. W księgach rachunkowych płócienników z Gryfic wyszczególniono koszty, jakie poniesiono przy tej okazji, w tym wydatki na nowe koszule, trumny dla nieszczęśników i ozdoby na nie, opłacenie balwierza i przygotowanie ciała, na wosk do kościoła oraz na towarzyszące uroczystości drobne czynności i zwyczaje, takie jak otwarcie bramy, zakup piwa dla straży oraz wódki dla niosących ciało i osób towarzyszących, gratyfikacja dla chóru szkolnego czy napitek dla gości[22]. Problem kosztów rozwiązywano w różny sposób. Niekiedy partycypowali w nich przyjaciele zmarłego oraz spadkobiercy, asygnując, jak w cechu słupskich krawców, po pół talara[23]. W większości wypadków pogrzeb finansowany był jednak z kasy cechu. W tym właśnie celu zakładano wspomniane kasy pogrzebowe, przeznaczone na pokrycie wydatków związanych z uroczystością. Członkowie organizacji składali się systematycznie, by uzbierać potrzebne sumy; poza pieniędzmi składkowymi trafiały do kasy także pewne sumy pochodzące z kar. Wprawdzie rzadko pokrywano z kasy pełen koszt pogrzebu, udział ten był jednak znaczny i stanowił dużą ulgę dla krewnych. Niekiedy wypłacano nawet rodzaj odszkodowania rodzinie,

[19] I. Rolska-Boruch, *Cech złotników lubelskich...*, s. 36.

[20] APS, Cechy miasta Banie, sygn. 8.

[21] *Zabytki cechów śląskich*. Red. M. Korżel-Kraśna. Wrocław 2002, s. 212–217; E. Bimler-Mackiewicz, *Znaki cechowe i ich funkcje na ziemiach polskich*. Warszawa 2004, s. 134–155.

[22] APS, Akta miasta Gryfice, sygn. 291; Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 166.

[23] APS, Cechy miasta Słupsk, sygn. 14, Tit. VIII.

wspierając ją w trudnym dla niej okresie[24]. O tym, jak znacznym ciężarem była odpowiednia organizacja godziwego pochówku, świadczy fakt, iż w trudnych czasach lub gdy cechy były zbyt nieliczne, łączono się, by wspólnie sprostać temu obowiązkowi. Jako przykład przytoczyć można porozumienie kuśnierzy i rzeźników ze Słupska, którzy po wojnie trzydziestoletniej szukali wzajemnej pomocy w tym zakresie[25].

Kolejna istotna kwestia, w której pomoc współbraci była potrzebna, to problem wdów. W niektórych cechach zakładano odrębne kasy przeznaczone na wsparcie tej grupy kobiet. O ile żony zmarłych czeladników mogły liczyć jedynie na zapomogę, o tyle wdowy po mistrzach miały znacznie szersze możliwości – takiej wdowie przyznawano uprawnienia, jakie posiadał jej mąż odnośnie do uprawiania zawodu. Mogła więc nadal prowadzić warsztat, płacąc przy tym składki jak każdy mistrz. Zazwyczaj wymagano od niej jedynie – co było zresztą ogólną zasadą – moralnego prowadzenia się i uczciwości. Pewnym wyjątkiem były postanowienia krawców słupskich, którzy w statucie z 1644 r. przeniesienie uprawnień męża na żonę warunkowali wpłatą dwóch talarów za jego życia[26]. W założeniu wdowa nie byłaby w stanie wykonać takiej samej pracy, jak jej mąż, zwłaszcza w odniesieniu do rzemiosł cięższych, stąd cech przydzielał jej czeladnika, wybierając przy tym człowieka na tyle doświadczonego, by w razie potrzeby służył jej pomocą. Wdowa mogła go wskazać, jeśli zależało jej na konkretnym pracowniku (*welcher ihr gefolget werden soll*). On też szkolił uczniów w warsztacie, o ile po śmierci swego mistrza nie zostali przeniesieni do innego; nowych uczniów bowiem nie wolno już było wdowie przyjmować. Rozwiązanie takie funkcjonowało, aż mistrzyni ustabilizowała się w nowej sytuacji. Po pewnym czasie – według statutu kowali z 1738 r. najdłużej po trzech „zmianach" na stanowisku czeladniczym – wdowa zobowiązana już była zatrudnić dodatkowo wykwalifikowanego mistrza[27]. Uprawnienia męża przeniesione na wdowę przysługiwały jej jednak tylko dopóki pozostawała niezamężna. Gdy ponownie wstąpiła w związek małżeński, traciła je, gdyż była znowu osoba, która mogła zadbać o jej utrzymanie[28]. Zezwolenie na pracę przepadało także w razie nieuczciwości

[24] Tamże, Cechy miasta Pyrzyce, sygn. 3.

[25] Tamże, Cechy miasta Słupsk, sygn. 29.

[26] Tamże, sygn. 13, Tit. II.

[27] Tamże, Cechy miasta Koszalin, sygn. 30.

[28] Tamże, Cechy miasta Stargard, sygn. 71; Cechy miasta Słupsk, sygn. 13; Cechy miasta Koszalin, sygn. 30; Cechy miasta Kołobrzeg, sygn. 134.

wdowy. Organizacja zazwyczaj sprzedawała wówczas warsztat jednemu z mistrzów, niekiedy jednak – jak u balwierzy i chirurgów ze Stargardu – schedę mogły przejąć dzieci zmarłego mistrza (o ile naturalnie nie współuczestniczyły w szkodliwych dla cechu praktykach matki), przy czym pierwszeństwo należało się najstarszemu synowi[29]. Opieką otaczano także dzieci pozostawione przez zmarłych towarzyszy. Starano się zapewnić im choćby skromne podstawy utrzymania, synom zaś zapewniano wykształcenie, szkoląc ich na własny koszt. Jeśli nie było mistrza, który mógłby wziąć chłopca na ucznia, mistrzowie zajmowali się nim kolejno, by zdołał odbyć całą naukę[30]. Podobnie postępowano w przypadku synów zubożałych współbraci. Szansę na zdobycie zawodu miały nie tylko dzieci rodzin „z branży". Statut generalny kowali z 1738 r. w punkcie XXIII zaznaczał, iż chłopcy z domu dziecka lub przytułków kościelnych mają być kształceni po części przez kolejnych mistrzów, ci zaś, którzy nie są wprawdzie sierotami, lecz nie stać ich na wyłożenie potrzebnej sumy, mają być wsparci przez magistrat lub pozostać w terminie odpowiednio dłużej[31].

Na koniec warto zwrócić jeszcze uwagę na działania samopomocowe wykraczające poza obręb własnej korporacji. Niekiedy, w sytuacjach wyjątkowych, starano się pomagać sobie nawzajem na znacznie szerszej płaszczyźnie, wspierając także rzemieślników z innych cechów bądź miast, w imię poczucia solidarności i wspólnoty. W owych czasach przynależność do cechu nie oznaczała przecież tylko wyboru wykonywanej pracy, ale i wyznaczała miejsce w pewnej grupie społecznej, której członkowie byli zależni od siebie wzajemnie i powiązani. Doskonałym przykładem jest postawa kuśnierzy z Darłowa wobec nieszczęścia, jakie spotkało mistrza kuśnierskiego ze Słupska, który stracił w pożarze swój dobytek. Pomagając na miarę swoich możliwości, darłowscy kuśnierze przekazali mu w imieniu całej organizacji 6 guldenów. Jednocześnie poszczególni mistrzowie dołączali się indywidualnie, dodając od siebie rozmaite produkty spożywcze, głównie mięso. Prawdopodobnie ich reakcja nie była odosobniona. Jeśli rzemieślnicy z innych miast również wsparli poszkodowanego choćby w skromnym zakresie, można mniemać, iż był on w stanie przetrwać najcięższy okres

[29] Tamże, Cechy miasta Stargard, sygn. 71. W Baniach dzieci po zmarłym mistrzu z cechu rzeźników nie otrzymywały wprawdzie schedy po ojcu, ale przyznawano im prawo pierwokupu. Tamże, Cechy miasta Banie, sygn. 6.

[30] F. Lenczowski, *Materiały do dziejów...*, s. 164; Z. Kropidłowski, *Samopomoc...*, s. 140, 147–148.

[31] APS, Cechy miasta Koszalin, sygn. 30.

i stopniowo odbudować swój warsztat[32]. Browarnicy słupscy w swych księgach rachunkowych z drugiej połowy XVIII w. zawarli natomiast wzmianki o darowiznach dla ubogiego pastora (1 talar), wygnańca ze względów religijnych, zbiegłego wraz z żoną i dzieckiem (12 groszy), czy też na rzecz pojmanych chrześcijan (8 groszy)[33]. Podobne pozycje znaleźć można w rachunkach cechu bursztynników słupskich – wsparcie dla pastorów, pogorzelców czy jeńców tureckich[34]. Wzmianki o pomocy dla pojmanych przez Turków powtarzają się także w rachunkach tokarzy kołobrzeskich, gdzie kilkukrotnie wzmiankowano o wysłaniu niewielkich, kilku- lub kilkunastogroszowych sum na ten cel[35]. Nie umniejszając szlachetności powyższych gestów, warto sobie uświadomić, że z pewnością znaczną motywacją do takich działań był przykład ze strony innych cechów i rywalizacja między cechami. W niezamierzenie humorystyczny sposób przedstawia to komentarz z 1783 r. w rachunkach bursztynników, dotyczący trzech talarów podarowanych zubożałemu pastorowi i wyjaśniający, że kwota ta wynika z faktu, iż cech krojczych sukna wyasygnował dokładnie tyle samo[36].

Po poszczególnych kasach samopomocowych czy bractwach czeladniczych pozostały pieczęcie służące do uwierzytelniania wystawianych przez organizacje zaświadczeń czy rachunków. Liczba i rodzaj zachowanych zabytków przy bardzo ostrożnym ich traktowaniu mogą dostarczyć pewnych informacji na temat skali występowania kas i wspieranych grup. Trzeba przy tym pamiętać, iż tylko bogatsze cechy stać było na posiadanie odrębnych pieczęci do tych celów, niewątpliwie też niezmiernie rzadko pozwalano sobie na ich tworzenie w okresie wcześniejszym niż wiek XIX. I tak, spośród blisko 180 pieczęci cechowych przechowywanych w Muzeum Narodowym w Szczecinie tylko siedem należy do interesującej nas grupy, przy czym wszystkie pochodzą ze Szczecina; wszystkie też są dziewiętnastowieczne. Trzy z nich należały do bractw czeladniczych (bednarzy, kowali i jednej nieokreślonej organizacji)[37], cztery zaś do kas chorych i zapomogowych[38]. Dla porównania, w zbiorach Muzeum Narodowego we Wrocła-

[32] Tamże, Cechy miasta Słupsk, sygn. 29.

[33] Landesarchiv Greifswald, 38b Stolp, sygn. 507.

[34] Archiwum Państwowe w Koszalinie, Oddział w Słupsku (dalej APK, O. Słupsk), Akta cechu bursztynników, sygn. 8, f. 15.

[35] APS, Cechy miasta Kołobrzeg, sygn. 5.

[36] APK, O. Słupsk, Akta cechu bursztynników, sygn. 8, f. 23.

[37] MNS-Sf-211, 238, 393.

[38] MNS-Sf-210, 242, 269, 276.

wiu na 484 pieczęcie cechowe do omawianej grupy należą 24, procentowo zatem niewiele więcej, w tym zdecydowana większość służyła bractwom czeladniczym – 19[39], a zaledwie pięć wykorzystywano do zadań związanych z odrębnymi kasami zapomogowymi[40].

Ikonograficznie omawiane pieczęcie wpisują się ściśle w ramy sfragistyki cechowej, prezentując w polu znak rodzimej korporacji lub całkowicie rezygnując z godła (pieczęcie pismowe). Tylko jeden zabytek spośród wspomnianych, pochodzący ze Świdwina, ma w polu wizerunek urny, otoczonej liśćmi palmowymi, i kwiaty, a więc symbole jak najbardziej adekwatne dla pieczęci kasy pogrzebowej[41]. Godła tak wyraźnie i niemal bez wyjątków wskazujące na to, iż reprezentowane przez nie organa należą do cechów, świadczyć mogą o przekonaniu, że tylko w jedności z bliską sobie grupą istnieje szansa na skuteczną pomoc.

Zagadnienia dotyczące wsparcia wewnątrz organizacji cechowych są niewątpliwie godne uwagi, chociażby ze względu na fakt, iż przez wiele wieków sprawy te znajdowały się w centrum zainteresowania korporacji. Uregulowania i nakazy dotyczące kwestii socjalnych zajmowały w statutach wiele miejsca, nie ustępując w zasadzie akapitom mówiącym o sprawach zawodowych, kompetencyjnych czy edukacyjnych. Samopomocowa funkcja organizacji rzemieślniczej była jednym z najważniejszych aspektów jej działania, zapewniała bowiem członkom cechu tak potrzebne poczucie bezpieczeństwa i stabilizacji, a także dawała świadomość, że są oni częścią większej grupy, której jasno określone zasady nie tylko wprowadzały ład w życie współbraci, ale i wpływały na rytm życia ówczesnych miast. Miało to niebagatelne znaczenie w czasach, kiedy jednostka dysponowała stosunkowo niewielkimi możliwościami samodzielnego zabezpieczenia się na wypadek choroby czy innych wypadków losowych.

[39] *Zabytki cechów śląskich*..., poz. kat. 22, 25, 30, 44, 75, 108, 179, 214, 222, 229, 261, 265, 270, 276, 375, 385, 398, 410, 433.

[40] Tamże, poz. kat. 218, 294, 310, 357, 395.

[41] Tamże, poz. kat. 395.

Auf der Suche nach Unterstützung. Die gegenseitige Hilfe in den Zünften Pommerns im Lichte der Quellen (17.–18. Jh.)

Zusammenfassung

Die Zünfte waren zwar Berufsorganisationen, aber einer ihrer wichtigsten Zwecke bestand darin, ihren Mitgliedern Rückhalt und Sicherheitsgefühl zu sichern. In diesem Beitrag wird versucht, die unterschiedlichen Formen der Hilfe, die man seinen Mitbrüdern im den hinterpommerschen Zünften im 17. und 18. Jahrhundert leistete, zu zeigen. Die Formenvielfalt war groß: von der materiellen Unterstützung im Fall der Krankheit, des Todes oder anderen Unglücks, bis zu den Tätigkeiten, die den Zunftbrüdern alltäglich eine gewisse Stabilität im Berufs- und Familienleben gewährleisten sollten. Informationen, die in dem Beitrag benutzt wurden, kommen hauptsächlich aus den nach der Aktivität der Organisationen übrig gebliebenen Archivalien. Aus diesen Texten kann man herauslesen, wie wichtig die Teilnahme an einer solchen Gruppe war, die in gewissem Maße vor der Not, Hilflosigkeit und Einsamkeit schützen konnte.

Übersetzt von Agnieszka Pawłowska